

KSIĄDZ PROFESOR WAŁAW SCHENK HISTORYK LITURGII

(WSPOMNIENIE)

Sąd o liturgii bywa rozmaity — zależy, kto go wypowiada. Historyk odczuwa jakieś uszanowanie dla tematu fascynującego „długim trwaniem”, wspaniałymi ludźmi, którzy zajmowali się liturgią. Wystarczy wspomnieć Jean Mabillona „de liturgia gallicana”, wspomnieć edycje sakramentarzy leoniańskiego, gelazjańskiego, gregoriańskiego, pontyfikałów i ksiąg liturgicznych — archeologię, która wyjaśnia tyle pamiątek, ożywia wnętrza katedr i klasztorów, wskrzesza postacie na średniowiecznych pieczęciach. Uczyc się trzeba liturgii, żeby rozwiązać enigmatyczne daty dokumentów, odróżnić arcybiskupów od archidiakonów, a paschał od innych sprzętów. Odrębny język — osobliwa łacina liturgii wymaga wtajemniczenia, które ceni sobie mediewista, bo mu pozwala śmiało wkroczyć w rozległe dziedziny kultury sprzed tysięcy lat i zadomowić się w odległych czasach.

I przeciwnie, zrezygnować i pominąć owe liturgiczne dane w historii średniowiecza znaczy tyle, co go nie zrozumieć, ani pojąć osobliwej roli, którą gra wobec epoki nowożytnej i nowoczesnej.

Aliści liturgia nie poprzestaje na średniowieczu. Wynalazek druku dopomógł jej rozwojowi — wspomnieć arcydzieła z „oficyn” Jana Hallera, Piotra Liechtensteina, Jerzego Stuchsa.

Liturgia rozciąga się na szerokie dziedziny od architektury do malutkich obrazków na kielichach i patenach — od iluminacji do długotrwałych obrzędów i traktatów. Uczeni pracują nad tym wszystkim, ale daleko do wyczerpania tematu.

Liturgia z natury swej oznacza rozciągłość ogromną w czasie i przestrzeni. Pod tym względem uprzywilejowane są niektóre kraje, przede wszystkim Italia z Rzymem, oddziałującym na cały świat. Ale rozciągłość ta sprzyjała zróżnicowaniu. Powstawały regiony z własną historią liturgii, z odrębnymi problemami, chociaż liturgia reprezentuje te same sakramenty, ten sam rok kościelny, z Wielkanocą pośrodku. Ta różnorodność a przecież jedność otwiera perspektywy badawcze bez ograniczeń. I tu wyrasta szansa polskich historyków. Inne, szczęśliwsze kraje poznawały swą

przeszłość i miały szereg uczonych eksploatujących owe zagadnienia, podczas gdy Polska zapóźniła się znacznie.

Temat uświadomiono sobie dawno: liturgia tkwi głęboko w życiu, w kulturze środowiska. Dla przykładu wystarczy wspomnieć o pismach Jana Długosza, Jakuba Wujka, ks. Piotra Skargi — dalej o polemice różnowierczej z XVI i XVII w. — natrafia się tam liturgię na każdym kroku.

Prace nad liturgią regionalną podejmowano już od stu lat, biskupi Józef Bilczewski, Antoni Nowowiejski, Longin Zarnowiecki, profesorowie Jan Fijałek, Tadeusz Kruszyński, prałaci Władysław Mąkowski, Zdzisław Obertyński, księża Brykczyński, Jamiolkowski — szereg uczonych pisało o kultach świętych, o kielichach, ołtarzach i kościołach. A jednak temat oczekiwał odkrycia na nowo. Przyszła chwila, by powiedzieć, o ś.p. księdzu Profesorze Wacławie Schenku (zm. 1982). Na uwagę zasługują jego nekrologi, wspomnienia pośmiertne, materiały z poświęconej Mu sesji (15 IV 1983). Trzeba dodać uwagi na temat odkrycia, którego dokonał uświadamiając ogrom i znaczenie staropolskiej liturgii.

Zwykle ktoś opracowuje bibliografię prac drukowanych uczonego. Tym razem opracowanie takie powinno rozciągnąć się szerzej, obejmując także prace, którymi kierował na swym seminarium oraz inspirował przyjaciół. Oddziaływanie Zmarłego pokazałoby się najwyraźniej na tle całej bibliografii, która dotyczy historii liturgii w Polsce. Pokazałoby się to, co jest już zrobione, co przybyło w zasięgu Profesora — czego dotąd brakuje. Taka bibliografia niechby zawierała garść objaśnień aby wspomagać użytkowników. Ułatwiłoby to wydatnie zorientowanie się w ogromie dokonanego dzieła. Rzecz znamienita — zmarły Profesor opublikował stosunkowo mało.

Druga rzecz godna zauważenia — mimo tylu lat pracy, czytania z ołówkiem w rękę, naprawdę uważnego czytania, nigdy nie zrobił się kartoteki, której zazdrościł innym, o ile ją mieli. Sam opanowywał dziedzinę dobrą — wierną pamięcią. Niestety, w ostatnich latach zaczynała go ona zawodzić.

Szukając przyczyn i wpływów oddziałujących na zmarłego Profesora w jego młodości, trzeba — między innymi wskazać naturalnie ruch liturgiczny w Kościele. Zaczęło się gdzieś w opactwach francuskich i niemieckich około 1850 r. — rozszerzyło się z czasem na Belgię, na Śląsk. Działo tam opactwo benedyktyńskie w Krzeszowie. Zmarły wspominał wielokrotnie i wielostronne powiązania swoje z Krzeszowem i pragnął aby Tyniec oddziaływał analogicznie w obecnej sytuacji. Oprócz tego na Śląsku wiedziano, że miejscowe tradycje mają tysiącletnią metrykę. Liturgia miała licznych protagonistów i liczniejszych jeszcze przeciwników. Ogień dyskusji zapalał i prowadził jednych do zacietrzewienia, drugich uspasabiał inaczej, obojętność oznaczałaby ślepotę.

We Wrocławiu rozumiano doskonale, czym jest liturgia 'w życiu kapłańskim. Możliwe, że studia teologii więcej tam sprzyjały historii niż spekulacjom. Ogromnie przydało się to w praktyce duszpasterskiej na terenach o starej — ugruntowanej kulturze.

Krótki nader epizod usadawiający księdza Schenka na stanowisku vice-rektora Seminarium, gdzie sprawdził się znakomicie, przekonał, że jest urodzonym wychowawcą, który z autorytetem gromadzi około siebie młodzież i kieruje nią doskonale. Przyda się to kiedyś — kiedyś w zmienionych warunkach.

Momentem zwrotnym okazał się rok 1952, kiedy dość niespodziewanie ksiądz Schenk trafił na Katolicki Uniwersytet Lubelski. Miał czterdzieści lat życia, wiele doświadczenia, dobrą szkołę teologiczną wrocławską-fryburską, znajomość obcych języków, ale brakowało mu naukowego stopnia. Studia w późniejszym wieku budzą sprzeczne uczucia, wymagają pokory, lecz dają też wiele satysfakcji, gdy ktoś ukochał naukę. KUL stwarza środowisko sprzyjające wymianie myśli, ma doskonałą bibliotekę, daje — przynajmniej teoretycznie — wolny czas do pracy. Schenk, ulubiony przez profesorów, kolegów — i koleżanki — za swój urok towarzyski jak i za szerokie kompetencje, musiał skrzętnie gospodarować czasem. Otoczyli go podobni mu ludzie pracy, wykorzystując nawet obojętne spotkania na rozprawy i dyskusje.

Na Seminarium u ks. prof. Mariana Rechowicza przychodziło się ze szczerego zaciekawienia historią — kto by tam inaczej ciekawił się średniowieczem? Oczywiście temat przyszłej pracy wynurzyłyby się sam, a w razie potrzeby dałby go Mistrz — ale ten Mistrz otwarty był na propozycje ze strony swoich wychowanków.

Ustalono temat dotyczący liturgii średniowiecznej na Śląsku. Trudno wskazać, kiedy począł się zamysł, ale możliwe, że jeszcze w czasie studiów przed wojną. Wrocław ochronił przed zagładą swoje księgozbiory, w których reprezentowana była dawna liturgia. Z Lublina Śląsk przedstawiał się jako pomost, przez który przenikała kultura zachodnia do Polski. Prace na stopień dotyczyły kultu świętego Stanisława w świetle średniowiecznych rękopisów z Wrocławia. Tą drogą szło spostrzeżenie, że liturgia polska ma swoją udokumentowaną historię — że stanowi dziedzinę godną poświęcenia się dla niej: archiwa katedralne, księgozbiory z opactw i klasztorów, archeologia stawiająca tyle pytań ile odpowiedzi, a nade wszystko związek liturgii z powołaniem kapłańskim i terenem, na którym Pan kazał pracować. Ksiądz magister — z czasem i doktor i docent — a w końcu profesor Schenk przywiązał się szczerze do KUL-u, jak i wzajemnie został całym sercem przyjęty.

Zalążki dawnych zainteresowań odtąd rozwijały się wszechstronnie w związku z uprawianym duszpasterstwem — ono to nada-

wało studiom osobliwe, na wskroś praktyczne cechy. Same studia wiązały własny warsztat i zajęcia dydaktyczno-wychowawcze.

Słychać o „szkole” księdza Schenka. Rzeczywiście miał uczniów — ubolewał, że kapali mu po dwóch-trzech w ciągu roku. Żalił się że nie kontynuują prac, ale cenił ich i był z nich dumny. Z upływem lat ich maszynopisy wypełniły szafkę, którą pieścił wzrokiem i często wspominał. Autorzy tych prac mieli wstęp na jego plebanie i możliwość korzystania z jego biblioteki. To wszystko razem, osobisty dorobek Profesora, jego duszpasterstwo i praca wychowawcza nad młodymi księżmi, jego biblioteka starannie kompletowana — w dziedzinie historii liturgii naprawdę już interesująca — jego seminarium i wykłady na KUL-u, jego „szkoła”, która tworzyła rodzaj zakonu, rozszerzając się poza ściślejsze grono uczniów — to wszystko spełniało rolę poznawczą wielkiego „Misterium” liturgii — ściślej liturgii w Polsce. Profesor uświadomił sobie rychło, że dzieło przekracza siły jednostki. Raz po raz mówił o śmierci, gotował się na nią codziennie, więc uświadamiał sobie, że dzieło przekracza także czas, który miał i mógł mu poświęcić. Ale dzieło ma być wykonane. Pracował zatem i to tak pracował, jakby miał żyć sto lat.

Czy Profesor miał ogólną wizję — koncepcję całości — trudno zgadnąć, ale jest to prawdopodobne. Liturgia łacińska stanowi pewną dziedzinę wspólną wielu krajom — Europie środkowej, a więc odtwarzać ją można hipotetycznie, doszukiwać się źródeł i późniejszych ewolucji, które by potwierdzały teksty z określonego terenu. Taką hipotetyczną wizję tworzą sobie nieraz uczeni, bo to znakomicie dopomaga w dalszej pracy. Nie wszyscy — przez ostrożność — o niej mówią, nie chcą bowiem odwoływać, o ile fakt odkryty zmieniałby cokolwiek. Ale w praktyce takie domysły są nader użyteczne. Ksiądz Schenk o to pytał, aczkolwiek osobiście skąpił wypowiedzi. Wolno zatem odgadnąć jego myśli. Początki, źródła liturgii w Polsce X—XII w. stanowią wielką niewiadomą, jakby zagadkę, którą można w pewnym stopniu rozwiązać. Ilustrować to można krzyżówką w części tylko — na razie — rozwiązaną. Ktoś inny, szczęśliwszy doda dalsze słowa, zostawiając jeszcze wiele do zrobienia. Na wszystkie pytania nikt odpowiedzi nie znajdzie, jednak odpowiedź na jakiegokolwiek pytanie ma podwójną wartość, ułatwia bowiem innym odpowiadanie.

Zasadniczo dalsze losy liturgii w regionie są też enigmatyczne. Na szczęście stopniowo narastają świadectwa już to pisane już to nie pisane — tzw. źródła, z których uczeni czerpią wiadomości. Słowo „źródła” budzi wyobraźnię: strumień, potok, dopływy, zapory, rzeka, jej ujście. W nauce trzeba niejako spojrzeć od ujścia rzeki, w górę, ku jej źródłom. Od dawna już używa się w historii metody regresywnej, którą w Polsce XVIII w. propagował Jan Potocki, na przełomie XIX i XX w. Tadeusz Wojcie-

chowski pisząc *Chrobację* (1873) i *Kościół katedralny w Krakowie* (1900). Metoda ta narzuca się badaczom liturgii, która trwa długo, splatając elementy zmienne z niezmiennymi.

Wolno przypuścić o księdzu Profesorze Schenku, że kierując się metodą „wsteczną”, zlecał uczniom opracowywanie tematów o wiele późniejszych aniżeli jego zainteresowania średniowieczem Śląska. Całość wymagała uzupełnień, odnalezienia Śląska w kontekście Polski, jak i zapytań o początek i dalszy ciąg. Uczniowie zatem opracowywali monografie szczegółów, autorów i przejawów, ale rezultaty schodziły się na półce Profesora, w jego pamięci — jak można przypuścić — uzupełniając, oczyszczając ową wizję całości.

Nie łatwo pisać o kimś innym i ryzykować omyłki. Skoro jednak o tajemnicach opowiadają pewne wyrazy zewnętrzne, można przypuścić, że ksiądz Schenk układał informacje, marząc o syntezie. W rozmowach od wielu lat prowadzonych układało się projekt wspólnego dzieła, mianowicie monografii Mszy świętej i jej historii w Polsce. Przewidywany termin obracał się około 1987 roku, kiedy by obaj współpracownicy — już emeryci — mieliby swobodę pisania dzieła życia. Dalekim przygotowaniem miały być analityczne prace w rodzaju „Służby Bożej w dawnej Polsce”, raczej rejestracja materiałów od XI w. począwszy. Pamiętam opinię Profesora na temat opracowanego kiedyś — kiedyś „pocałunku pokoju”: ten obrzęd o tyle ciekawy, że ma dokumentację względnie bogatą z całego tysiąclecia. Pierwsza wzmianka w źródłach o pocałunku pokoju pochodzi z „Żywotu pięciu braci” — później obrzęd ewoluował i można studiować odmienne jego przejawy do dzisiaj. Analogicznie zachowały się podstawy do studium obrzędów ofiarowania, podniesienia, komunii.

Zmarły Profesor oglądał Eucharystię w szerokim kontekście, a więc we wnętrzu kościoła, wobec ołtarza, który ma także barwną historię. Wymarzona monografia Mszy świętej obejmowałaby więc architekturę, paramentykę, złotnictwo, śpiew, księgi liturgiczne w średniowieczu. W „Złotym Wieku” drukarstwo święciło triumfy, problemem osobnym stawały się poszczególne mszały, co więcej autorowie wstępów, omówień i traktatów eucharystycznych. Osobny rozdział omawiałby reformę trydencką, jej przyjęcie w Polsce (1564 i 1577), następnie wprowadzenie w życie mimo tych sprzeciwów i „przecieki” na pół legalne, jakże charakterystyczne! Dalej Eucharystia w dobie kontrreformacji, poczynając od polemiki, kazań i synodaliów poprzez Mszał Rzymski z 1570 r., kończąc na dewocjach opisanych przez żywotopisarzy.

Niestety książka nie została — i nie będzie? — napisana. Zmarły Profesor o niej myślał z upodobaniem i z właściwą sobie systematycznością — przygotowywał. Oczywiście zarys przedstawiał się z obowiązującą chronologią, wszakże przygotowania szły szla-

kiem odwrotnym i nie mówiono o fazie wcześniejszej póki nie poznano późniejszych przejawów. I tak ofiara ludu podczas pogrzebu w Tyńcu, wyjaśnia się wzajemnie z ofiarą ludu w Bytomiu, zanim omówiono ten obrzęd podczas pogrzebu Kazimierza Wielkiego (1370).

W kontekście przygotowań wzrastała wartość informacji, których dostarczają starodruki. Profesor — ile razy? — zazdrościł mi, że nie mając zajęć dydaktycznych, mogę czytać (ale w to nie wierzył). Odczuwał podziw dla pracy Henryka Kowalewicz, który publikował poezje łacińsko-polskie sprzed pięćuset lat i dokumentował dziesiątkami świadectw ze starodruków i rękopisów. Obserwował opracowania, które Julian Lewański poświęcał dramatowi liturgicznemu. Podobnie można by mówić o śpiewie kościelnym i wielu innych sprawach, które powojenni badacze brali na warsztat i rozpoznawali.

To wszystko przekonywało, że staropolska tradycja ma niewyczerpane bogactwa, które czekają na pracowników. Podziw u Profesora prowadził do postanowień albo rozkazów: „Zrób to — Ty to zrobisz!” — albo „Zrobimy to razem!”. Analizę przejawów i rejestrację miała kiedyś, kiedyś ukoronować dojrziała synteza, w postaci dużej monografii Mszy świętej.

A może w następstwie przyszyłyby dalsze projekty — stopniowo przecież gromadziły się coraz bogatsze materiały, narastała znajomość coraz głębsza. Zdumiewające tysiąc lat obecności liturgii w terenie, jej oddziaływanie wszechstronne, religia, sztuka, kultura. Wprawdzie w Polsce nie wymyślano żadnych osobliwości, jednak adaptacja wzorów importowanych interesuje historyka — szerzej nawet historia liturgii w Europie, ponieważ dochodzą skargi, że Polska na mapie przedstawia się jako biała plama. Ciekawi wielowiekowe sąsiedowanie z liturgią bizantyńską z zachowaniem niezależności. Wyobraźnia — wyobraźnia twórcza — podsuwa setki pytań. Odpowiadał na nie ksiądz Schenk, o ile potrafił i mądrze stawiał dalsze pytania.

W historiografii liczą się także trafnie stawiane pytania — ktoś inny, szczęśliwszy znajdzie jakąś odpowiedź. O tym wiedział zmarły ksiądz Profesor Wacław Schenk, oczekiwał od uczniów odpowiedź, sam odkrył ogromny temat, opracowanie zostawił innym. Ożywił ich wiarą, że wielkie dzieło — zadanie wyłania się w zasięgu możliwości.

O. PAWEŁ SZCZANIECKI OSB

L'abbé Wacław Schenk, historien de la liturgie.

(Résumé)

W. Schenk (1913—1932), né en Silésie, y fit ses études. Ordonné prêtre à Wrocław en 1938, il y rencontra les bénédictins qui relevaient de

l'abbaye de Krzeszów (Grüssau) et du mouvement liturgique — „Die liturgische Bewegung”. De ces rencontres était né son intérêt pour la liturgie, la liturgie locale en particulier. L'abbé Schenk considérait la connaissance de celle-ci comme une nécessité pour le prêtre.

En 1950, il est nommé vice-recteur du séminaire de Nysa où il fait preuve de son talent en pédagogie. En 1952, il reprend ses études à l'Université catholique de Lublin où il obtient successivement ses titres de docteur, d'agrégé et de professeur.

Il commença ses recherches par les manuscrits du Moyen-Age conservés à Wrocław et élargit progressivement le champ de ses investigations. Il se fait des disciples et les entraîne vers un domaine encore ignoré, à savoir l'ancienne liturgie polonaise, dont la base était constituée par des monographies relatives au 19^e et au 20^e siècles mêmes. Schenk a réalisé la synthèse de ces études. Il n'a pas beaucoup publié, et son principal mérite aura été d'encourager celles de ses disciples. Il projetait une oeuvre personnelle, à savoir l'histoire de la liturgie en Pologne qui devait combler l'espace laissé en blanc sur la carte historico-géographique de la liturgie en Europe, si l'on peut s'exprimer ainsi. Schenk ne dévoila jamais ce projet, tout en rêvant d'écrire l'histoire de la messe en Pologne, qui aurait été une synthèse, nécessaire pour réaliser ce rêve de sa vie. Il avait rassemblé dans ce but travaux de maîtrise et de doctorat de ses disciples mais un tragique accident de la route anéantit son projet. Le grand mérite du professeur Schenk a été d'avoir découvert un immense champ de recherche et formé des historiens qui continueront l'oeuvre entamée. L'histoire locale de la liturgie est en effet d'une richesse surprenante et le seul fait d'avoir posé le problème suscitera des continuateurs.

Les résumés ont été traduits, soit adaptés par T. Wilkanowicz.